

KATARZYNA WYCISK



CZĘŚĆ II

RAIN

Uwierz w nas od nowa



RAIN

Uwierz w nas od nowa

[Kup książkę](#)

**SERIA
NIEPOKONANI**

**EPI
FREAK
RAIN**

KATARZYNA WYCISK



Uwierz w nas od nowa



2023

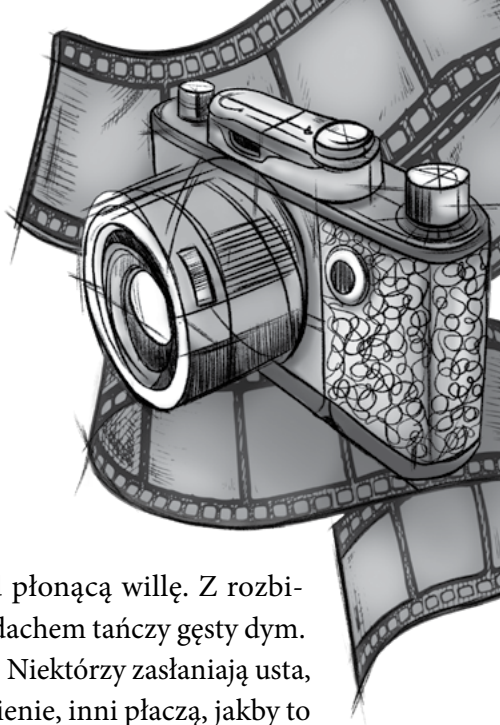
[Kup książkę](#)

*Wszystkim, którzy potrafią prawdziwie kochać,
bezinteresownie pomagają i dają siebie innym*

ROZDZIAŁ 1

Maj, rok 2022

JACE



Wóz strażacki podjeżdża pod płonącą willę. Z rozbitych okien bucha ogień, a nad dachem tańczy gęsty dym. Przed bramą stoi grupa gapiów. Niektórzy zasłaniają usta, wpatrując się w szalejące płomienie, inni płaczą, jakby to ich spotkało nieszczęście.

Gdy pojazd staje, natychmiast wyskakuję na zewnątrz i w pełnej gotowości czekam na polecenia dowódcy.

Weber zostaje powiadomiony, że ktoś jeszcze jest w domu. Wydaje komendy, nie tracąc przy tym zimnej krwi. Nie może. W przeciwnym razie nie zapanowalibyśmy nad tym chaosem.

Pierwsza jednostka zaczyna rozwijać węże, druga rozkłada drabinę. Luka i ja zostajemy wysłani do środka.

Zakładam maskę tlenową, w głowie powtarzam sobie, że dam radę. Kocham tę pracę i wiążącą się z nią adrenalinę, chociaż już nieraz zapłaciłem wysoką cenę za chwilę, w których czułem się niczym bóg walczący z żywiołem. Jak nikt zdawałem sobie sprawę, że każda akcja może być moją ostatnią. Nigdy nie wymażę z pamięci obrazu Reinera leżącego nieruchomo w samym środku piekła ani smrodu palonej skóry i włosów. Codziennie dziękuję Bogu, że nie odebrał mi wtedy brata i wysłał anioła w osobie Nat. To ona wyciągnęła

go z bagna, w którym pogrążał się od czasu wypadku. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co musiał przejść, ile wycierpiał, zanim znów stanął na nogi.

Za pomocą hooligana¹ Luka szybko wyłamuje zamek, otwierając drogę do wnętrza willi.

Wchodzimy do środka. Rozglądam się uważnie, nasłuchując przy tym jakichś hałasów, ale dociera do mnie jedynie jęk trawionego przez ogień drewna. Kątem oka widzę dwie wypełnione bursztynowym płynem kryształowe szklanki.

Idziemy dalej, podczas gdy za nami inni strażacy walczą z żywiołem, zalewając go wodą. Pożar szaleje w najlepsze. Tam gdzie płomienie zostają powstrzymane, natychmiast pojawiają się nowe.

Dociera do mnie stłumiony odgłos kasłania, zatrzymuję się i wyteżam słuch. Daję znać Luce, że coś usłyszałem i pokazuję kierunek, z którego dochodził dźwięk, po czym bezwzględnie ruszam w tę stronę.

Nie mija wiele czasu, gdy znajduję leżącego w kącie pokoju mężczyznę. Jest półprzytomny i przypuszczalnie zatrut się czadem.

– Tutaj! – wołam, po czym łapię faceta za rękę i przewieśzam go sobie przez ramię. – Wychodzimy! – komunikuję.

Stawiam krok za krokiem, poruszając się szybko, ale uważnie. Na zewnątrz przekazuję ofiarę ratownikom. Mężczyzna nadal jest oszołomiony, ale już się ocknął. Podano mu tlen.

Zdejmuję maskę i ocieram zlaną potem twarz. Patrzę na to, jak mężczyzna zaczyna dochodzić do siebie Weber nie traci czasu i od razu zadaje mu istotne pytanie:

– Jak wybuchł pożar?

– Poczułem gaz – dyszy uratowany, a ja zastanawiam się, skąd znam ten głos. – Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale

nieważne. Musicie tam wrócić! Wyciągnijcie stamtąd Thomasa! Musicie! – krzyczy i chce zeskoczyć z noszy, by pobiec w stronę płonącego budynku, ale ratownicy go powstrzymują.

– Niech się pan uspokoi, nasi ludzie się tym zajmą – zapewnia go dowódca, po czym informuje strażaków przez radio, że w budynku znajduje się jeszcze jedna osoba. – Trzeba zakręcić główny zawór – zwraca się do Luki. – Piwnica jest dostępna od zewnątrz? – Ponownie spogląda na przerażonego blondyna, który gorączkowo kiwa głową.

– Wejście jest z tyłu – odpowiada, odsuwając od siebie kobietę, która próbuje mu podać tlen.

– Wie pan, gdzie możemy znaleźć drugiego domownika? – kontynuuje dowódca.

– Na piętrze w łazience. Drugie drzwi po prawej.

– Okno?

– Boże, tam nie ma okna... – Blondyn kręci głową, a jego usta drżą.

Weber wydaje komendy przez radio. Nasi koledzy zostają wysłani do piwnicy, ja i Luka z powrotem do willi. Zanim ruszamy, poszkodowany krzyżuje ze mną spojrzenie, co na krótką chwilę wybija mnie z rytmu. Nagle dociera do mnie, kogo właśnie ocaliłem. On też mnie rozpoznaje. Jego oczy są wielkie jak spodki, usta otwierają się i zamykają, ale nie wychodzi z nich żaden dźwięk.

– Becker! – Ostry ton dowódcy przywraca mnie do porządku.

Nakazuję sobie spokój i staram się ze wszystkich sił nie wracać wspomnieniami do szkolnych lat. Nie do końca mi to wychodzi, więc wściekam się na siebie za to, że jedna gęba jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Klnę w myślach, zakładam maskę i już chcę pobiec do willi, kiedy zostaję zatrzymany przez zrozpaczonego Bena Schneidera.

– Jace.

Nigdy przedtem nie słyszałem, by wypowiadał moje imię tak błagalnym tonem. Jakbym był pieprzonym władcą jego losu, trzymającym cienką nić życia.

Scott odciąga go ode mnie i mało co nie obrywa przy tym łokciem w szczękę.

– Niech się pan uspokoi! – nakazuje, kiwając do mnie na znak, bym się pospieszył.

– Musisz go stamtąd wyciągnąć! – krzyczy mój dawny prześladowca. – Jace! Jace, nie możesz pozwolić, by zginął! Słyszysz?!

Desperackie łkanie Bena odbija się echem w mojej głowie i nie chce zamilknąć nawet wtedy, gdy przekraczam próg domu.

Docieram do celu bez większych problemów. Luka idzie tuż za moimi plecami. Ogień szaleje, pożerając wszystko wokół, ale ja nie tracę nadziei. Postanawiam sobie, że odnajdę osobę, która najwyraźniej jest niezwykle ważna dla Schneidera. Nie chcę zemsty. Jestem przekonany, że gdybym czuł inaczej, nie byłbym godzien nazywać się strażakiem.

Wejście do łazienki zostało zatarasowane belką, której pozbywam się z pomocą Fishera. Potem wyważamy drzwi i wchodzimy do pomieszczenia.

Od razu zauważam mężczyznę w bokserkach. Na głowę narzucił sobie mokry ręcznik, co bez dwóch zdań było dobrym posunięciem. Nie mogę stwierdzić, czy żyje. Jego klatka piersiowa się nie unosi.

– Becker, spierdalamy stąd! Ale to już! – wrzeszczy mój przyjaciel.

Nagle coś jęczy przeraźliwie, jakby chciało nas ostrzec. Czas powoli się kończy i jeśli zaraz nie wybiegniemy na zewnątrz, opuścimy to miejsce w czarnych workach.

Przepalona więźba dachowa trzeszczy, grożąc zawaleniem. Płomienie bezlitośnie rozprawiają się z budynkiem.

Sunę przed siebie, oczami wyobraźni widząc sceny z odległej przeszłości. Codzienne szykany, dziewczyna, która podbiła, a później złamała moje serce. Poníženie, wstyd, wściekłość...

Wychodzimy z willi niemal w ostatniej chwili. Jak w amoku kładę bezwładne ciało na noszach, pozbywam się maski i łąpczywie nabieram powietrza.

Na miejsce przybywają kolejne zastępy. Rozwijają węże, płomienie giną pod naporem wody i piany gaśniczej. Powoli, ale systematycznie pożar zostanie stłumiony, a elegancka willa zmieni się w syczące, dymiące pogorzelisko.

Słyszę głośne zawrođenje Schneidera i choć typ latami mnie niszczył, współczuję mu. Doskonale wiem, czym jest żal, cierpienie i ból.

– Zróbcie coś! Ratujcie go! – wrzeszczy, próbując się wyrwać Weberowi, ale ten jest od niego o wiele silniejszy. – Nie możesz mnie zostawić! Kocham cię! Thomas, nie zostawiaj mnie!

Unoszę spojrzenie, kierując je na zapłakanego Bena, później spoglądam na nieprzytomnego mężczyznę. Na mojej twarzy pojawia się cała gama min, wyrażających rozmaite odcienie niezrozumienia, aż w końcu, kiedy trybiki w głowie zaskakują, opada mi szczęka.

Schneider jest gejem.

Stoję jak słup soli, nadal tkwiąc myślami w przeszłości, ale za nic nie potrafię zrozumieć postępowania Bena. Dlaczego mnie gnoił? Dlaczego, do jasnej cholery, ukartował tę chorą akcję z May? Dlaczego próbował mnie zniszczyć?

– Jace, wszystko w porządku? – Luka kładzie mi dłoń na ramieniu, ale ja nie mogę oderwać oczu od rozgrywającej się nieopodal sceny.

Tyle razy życzyłem Benowi, by zaznał takiego bólu, jaki był moim udziałem. By odkrył, jak to jest, gdy pęka serce. Ale teraz, będąc tego świadkiem, modlę się w duchu, by Bóg jednak go nie karał.

– Stary, znasz tego gościa? – Przyjaciół nie odpuszcza. Ustawia się przede mną, zasłaniając mi widok na akcję ratunkową i tonącego w rozpacz Schneidera. – Pożar został opanowany, jeszcze trwa dogaszanie.

– To... mój... – jąkam się, nie potrafiąc znaleźć odpowiedniego określenia. – Mój kolega z klasy.

Luka marszczy brwi i odwraca głowę w kierunku Bena. Nie ma pojęcia, przez co przechodziłem w szkole. Nigdy nie zdradziłem mu całej prawdy. O szykanowaniu wie wyłącznie Reiner. Nie opowiedziałem tego nawet Sabine.

Po tym, jak May napłuła na nasz związek, o ile w ogóle można tę relację tak nazwać, tonąłem w złości, uważając się nad swoim losem. Pragnąłem zapomnieć i sięgałem po rozmaite sposoby, by zakleić palącą dziurę w sercu. Piłem, bawiłem się, poznawałem dziesiątki dziewczyn. Szkoda, że żadna nawet w połowie nie smakowała tak dobrze jak moja Rain.

– Kurwa, Becker! – Luka traci cierpliwość.

Macha mi ręką przed oczami, jakbym wpadł w jakiś trans. Całkiem możliwe, że właśnie tak to wygląda.

Odsuwam go od siebie. Wychylam się, by zarejestrować dalszy ciąg akcji ratunkowej. Reanimacja wyniesionego z łazienki mężczyzny wreszcie przynosi pożądane skutki, a ja czuję, jak coś ciężkiego spada mi z barków. Wypuszczam z ulgą powietrze, które nieświadomie wstrzymywałem.

– Jesteś blady jak ściana – zauważa Luka, znów klepiąc mnie po ramieniu. – Na pewno nie potrzebujesz pomocy?
– Co? – pytam jak głupi i w końcu biorę się w garść. – Wszystko gra – kłamię.



Siedzę w Irish i obawiam się, że bardziej przypominam żywego trupa niż normalnie funkcjonującego człowieka. Pociągające jest to, że dwa kolejne dni mam wolne. Zmiany w BF² trwają dwadzieścia cztery godziny, po których przysługuje czterdzieści osiem godzin wolnego. Natomiast po dziewięciu kolejnych faktycznie przepracowanych dyżurach, należą się dodatkowe dwadzieścia cztery godziny wolnego, zamiast dziesiętej zmiany.

Biorę duży łyk ciemnego piwa. Guinness przyjemnie chłodzi przetyk, jednak nie studzi trawiących mnie od środka płomieni. Obiecałem sobie, że nie będę wracał do przeszłości. To, co się stało, już się nie odstanie. Nie jestem już naiwnym kretynem, osiągnąłem tak wiele! Spełniłem swoje marzenie, stałem się jednym z bohaterów, których podziwiałem w dzieciństwie.

– Hej.

Ktoś siada po mojej prawej stronie.

Nie odrywam wzroku od brzegu kufła. Chcę być sam, choć cichy głos w zakamarku mojej podświadomości błaga o czyjeś towarzystwo.

– Ciężki dzień? – mówi do mnie kobieta.

Zerkam w stronę ciemnowłosej dziewczyny. Jest ładna, podoba mi się jej uśmiech. Wydaje się taki szczery i niewymuszony, ale co ja tam wiem – uśmiech May też mi się taki wydawał.

– Przykro mi, ale wybrałaś sobie bardzo nieodpowiedniego faceta do rozmowy – rzucam od niechcienia, wypijam piwo do końca i zamawiam jeszcze jedno.

Barman natychmiast mnie obsługuje. Potem rozbrzmiewa muzyka. Gra jakiś nowy zespół, który dostał szansę dzięki poleceniu Nat.

Uśmiecham się na wspomnienie tej dwójki. Stanowią idealną parę. Ona wspiera jego, a on ją. Czego chcieć więcej?

– Problem z kobietą? – pyta nieznajoma, bawiąc się słomką w kolorowym drinku.

– To skomplikowane – mamrocze.

Powinienem ją zbyć. Wyjść z lokalu, zapalić i położyć swoje dupsko na łóżku. Sam! Tym bardziej że w mojej głowie panuje chaos, skutek którego znów przyśni mi się coś, co nie powinno.

Minęło tyle lat. Zdrowy na umyśle facet już dawno wyleczyłby się z nieodwzajemnionej miłości, ale ja jestem najwyraźniej kompletnie pojebany.

Bezwiednie zatrzymuję spojrzenie na deszczowej chmurze, wytatuowanej na przegubie lewej dłoni. Przetykam ślinę, czując nieprzyjemną suchość w gardle. Wlewam w siebie kolejną dawkę guinnessa. Nie pomaga.

– No dobra! – odzywa się nagle nieznajoma, zmieniając ton na bardziej stanowczy, co odrobinę mnie zaskakuje, więc znów zwracam na nią uwagę. – Nie będę owijać w bawełnę. Twoi kumple się o ciebie martwią.

Śmieję się, przeczesując krótkie włosy palcami. Nie wierzę, że bracia z jednostki posunęli się do tak idiotycznego

chwytu. Reiner nie bawiłby się w swatkę, ponieważ sam gardzi tego typu gierkami. Luka jest ostatnimi czasy zajęty dogadaniem swojej pannie, a Scott prędzej zgoliłby swojego kochanego wusa, niż nasłał na mnie jakąś laskę.

– Niech zgadnę – zaczynam, kręcąc lekko głową. – To sprawka Mayera.

Brunetka szczerzy zęby i przytakuje rozbawiona.

– Przepraszam cię, ale nie jestem w tym dobra – przyznaje.

– W czym?

– We flirtowaniu. – Pokazuje najpierw na siebie, później na mnie. – Wisiałam Eliasowi przysługę.

– Czyli tak naprawdę wcale ci się nie podobam – stwierdzam, opierając się o drewnianą ładę i przekręcając na hokerze tak, by móc spojrzeć kobiecie prosto w oczy.

Jednocześnie w duchu ganię się za ten ruch, ponieważ wiem, do czego może doprowadzić takie zachowanie.

– Tego nie powiedziałam. – Zakłada za ucho niesforne kosmyki gęstych włosów. – Nie zgodziłabym się na to spotkanie, gdybyś w ogóle nie był w moim typie. Jestem Hannah.

– Jace... Ale to już pewnie wiesz... jak na prawdziwą tajną agentkę przystało.

Kobieta śmieje się z mojego głupiego żartu. Chwilę później mina mi rzednie i znowu tracę humor, słysząc znajomy kawałek. Zespół zaczyna grać cover Metalliki – *Nothing Else Matters*.

– Ona musiała być dla ciebie naprawdę ważna – mówi Hannah.

– Słucham? – pytam, ponieważ przez krótką chwilę odpłynąłem myślami w bardzo niepożądanym kierunku.

– Nie miej tego za złe Eliasowi, ale opowiedział mi, że dawno temu ktoś złamał ci serce.

– To stare dzieje.

– Pierwszej miłości się nie zapomina – oświadcza niespodziewanie, jakby sama przeżyła podobną historię.

– Dlaczego tak myślisz?

Ciekawość wygrywa u mnie ze zdrowym rozsądkiem i już wiem, że prędko z tej knajpy nie wyjdę.

Kobieta daje sobie chwilę namysłu, sącząc drinka. W końcu odrywa usta od słomki i oblizuje wargi, zerkając w moim kierunku.

Mimowolnie porównuję ją z May, co niesamowicie mnie denerwuje. Nie mogę się jednak powstrzymać. Czasami czuję się wręcz żałośnie ze świadomością, że moja pierwsza dziewczyna nadal ma na mnie taki wpływ.

– Miłość jest czymś szczególnym – stwierdza Hannah, wpatrując się gdzieś przed siebie. – Ta pierwsza jest wyjątkowa i pozostawia w pamięci ślad na całe życie.

– Mówisz z doświadczenia?

– Pytasz mnie, czy byłam kiedyś zakochana? – odpowiada pytaniem na pytanie, a kiedy potwierdzam skinieniem głowy, dodaje: – Jasne, że tak.

– Nie wyszło?

– Kutas zdradził mnie z moją najlepszą przyjaciółką.

– Auć – skomentowałem, krzywiąc się w grymasie, wyrażającym na wpół zrozumienie, na wpół współczucie.

– Twoja kolej. – Zatopiła we mnie intensywne spojrzenie.

– Udawała, że jej na mnie zależy, a kiedy wpadłem po uszy, wyrwała mi serce – oświadczam, jakby to była drobnostka.

W rzeczywistości robi mi się niedobrze na samą myśl o tej jednej chwili, kiedy wyszło na jaw, że moja dziewczyna tak naprawdę tylko ze mną pogrywała.

Hannah unosi brwi, następnie formuje ustami nieme „wow”.

– Wygrałeś – mówi na głos. – To przez nią nikogo nie masz?

– Jestem sam z wyboru.

– Nie zabrzmiało zbyt przekonująco.

– Tego typu związki są przereklamowane – stwierdzam, mając coraz większą ochotę na fajkę.

– Żałujesz, że ją kochałeś?

Jej kolejne pytanie kompletnie mnie zaskakuje.

– A ty? Żałujesz, że go kochałaś? – Ratuję się kontrakciem, ponieważ najzwyczajniej w świecie nie chcę o tym mówić.

Pamiętam każdą chwilę spędzoną z May. Pamiętam jej uśmiech, głos, zapach, dotyk i smak. I nie... Mimo bólu nie chciałbym cofnąć czasu, by zmienić przeszłość.

– Padam z nóg – przerywam niezręczną ciszę. Wyraźnie widzę, że jej też nie podoba się kierunek, w którym zmierza nasza konwersacja i pewnie przeklina teraz samą siebie za zadanie ostatniego pytania. – Będzie lepiej, jeśli już sobie pójdę.

Zostawiam na ladzie trzy czerwone banknoty, wstaję i zarzucam na siebie sportową marynarkę.

– Nie warto rozpamiętywać przeszłości – mówi, jednak odnoszę wrażenie, że nie zwraca się do mnie.

– Miło było cię poznać. – Uśmiecham się, nie reagując na jej wypowiedź i wyciągam rękę.

– Domyślam się, że to się więcej nie powtórzy. – Ściska moją dłoń.

– Zasługujesz na kogoś lepszego – zapewniam ją. Choć nie gadaliśmy długo, zdążyłem polubić tę kobietę. – Zaufaj mi, ze mną tylko byś cierpiała, a przecież nie tego chcesz.

- Mam nadzieję, że kiedyś ją znajdziesz.
- Marszczę brwi, nie nadążając za jej słowami.
- Twoją prawdziwą miłość – tłumaczy, dostrzegając moje zmieszanie. – Ta pierwsza nie musi być ostatnia.

ROZDZIAŁ 2

JACE



Dzień pracy strażaka jak zwykle rozpoczyna się od apelu i przejęcia sprzętu od zmiany kończącej służbę. Trzeba ocenić stan techniczny samochodów i wyposażenia oraz sprawdzić, czy nadają się do użycia w akcji. W razie alarmu wszystko musi być natychmiast przygotowane do zabrania. Od momentu włączenia syreny musimy być w ciągu minuty gotowi do wyjazdu.

Po śniadaniu zabieramy się za sprzątanie, które dzisiaj zostaje przerwane przez alarm. Dostajemy zgłoszenie o wypadku samochodowym. Rzucamy wszystko i ruszamy do akcji.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, Luka ustawia wóz tak, aby zapewnić odpowiedni dojazd przybywającym po nas zastępom straży pożarnej, zespołom ratownictwa medycznego oraz radiowozom policji. To bardzo ważne. Zablokowanie drogi dużą liczbą pojazdów ratowniczych spowoduje, że ambulanse medyczne nie będą mogły sprawnie wyjechać z rannymi.

Wyskakujemy z auta, a Scott natychmiast ocenia sytuację. Na miejscu akcji należy przeprowadzić wiele czynności i to w możliwie najkrótszym czasie. Podstawą sukcesu jest organizacja. Ufam naszemu dowódcy i wierzę, że nie ma

lepszego od niego. Zawsze zachowuje zimną krew, kierując nami, jakby był do tego stworzony.

Jesteśmy w Tuttlingen na Christian Scheerer-Strasse. Po prawej stronie znajduje się olbrzymi budynek, siedziba Aesculap. Parę metrów dalej jest rondo. To ruchliwa ulica, ale Weber ma łeb na karku i wie, co robić.

Policja jest już na miejscu. Okazuje się, że kierowca volkswagena olał znak stopu, wyjeżdżając z podporządkowanej, i zderzył się z beemką. W wyniku uderzenia volkswagen został zepchnięty i wjechał w samochód ciężarowy, którego kierowca, chcąc uniknąć stłuczki, zjechał na pobocze i uderzył w stojącą furgonetkę.

Po zaledwie kilku sekundach dowódca zaczyna wydawać rozkazy, a my wykonujemy je najlepiej, jak możemy.

Gaszenie pożarów nie jest głównym zajęciem straży pożarnej. O wiele częściej ratujemy ofiary wypadków drogowych. Wzywa się nas także do katastrof budowlanych, klęsk żywiołowych, niektórych skutków działań terrorystycznych. Rzecz jasna zdarza się także, że musimy ściągać jakiegoś kota z dachu albo zlikwidować gniazdo szerszeni czy innych owadów, ale to wbrew pozorom nie ma miejsca zbyt często.

– Kapitanie! Wyciek paliwa! – woła Joshua, wskazując niebieskie bmw.

Kierowca jest nieprzytomny, zakrwawiona głowa leży bezwładnie na kierownicy. Z tyłu siedzi dziewczynka, jest w szoku, możliwe, że sama nie wie, co tak właściwie się stało. Patrzy prosto przed siebie i cała się trzęsie. Nie wygląda na to, by była ranna. Tylna część auta jest praktycznie nienaruszona, za to przód mocno zgnieciony, a drzwi od strony kierowcy, jak i pasażera zaklinowane.

– Nie możemy czekać, trzeba ich stamtąd wyciągnąć! – postanawia Weber. – Becker! Zajmij się małą!

Przytakuję, zabieram ze sobą to, co potrzebne, i bezzwłocznie podbiegam do wskazanego samochodu. Inne jednostki zajmują się już pozostałymi pojazdami. Zewsząd słysząc głosy przechodniów i funkcjonariuszy oraz strażaków na bieżącemu meldujących postępy.

Atmosfera jest gęsta, nerwowa. W powietrzu rozchodzi się zapach benzyny i dymu.

– Wyciągniemy was stąd – mówię do przerażonej dziewczynki.

– Czy mój tatuś śpi? Dlaczego się nie rusza? – pyta, kompletnie zszokowana. – Tatusiu! Tato! – Wymachuje rękami, co tylko utrudnia mi odpięcie pasów i wyciągnięcie jej z fotelika.

Ciągle dygocze, nawet nie mruga, tylko błądzi spanikowanym wzrokiem po postaci nieprzytomnego mężczyzny.

– Musisz być dzielna, uspokój się i pozwól nam działać. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy – zapewniam, mimowolnie przywołując w pamięci obraz mojej siostrzenicy. – Wyglądasz na nieustraszoną wojowniczkę.

Zatrzymuję wzrok na pluszowym misiu, leżącym pod nogami jasnowłosej. Sięgam po niego i podaję go dziecku, wreszcie zdobywając jego uwagę.

– Zaopiekuj się nim, skarbie. Musimy go stąd wynieść, dobrze? – mówię, uśmiechając się do niej ciepło.

Dziewczynka przytula mocno maskotkę, później spogląda na mnie i kiwa lekko głową. Ciągle płacze, ale przynajmniej już się nie miota. Zakładam jej kołnierz ortopedyczny, tak na wszelki wypadek.

– Nie puszczaj wody! – słyszę opanowany głos Webera. – Fischer, nakieruj wąż na mnie, jeśli się zapali, wal pianą! Reszta trzyma się z daleka!

Kątem oka widzę, że dowódca podejmuje ryzyko i sam stara się wyciągnąć kierowcę z potrzasku.

– Chodź do mnie, skarbie!

Biorę dziewczynkę na ręce i czym prędzej oddalam się z nią od samochodu, który może w każdej chwili wybuchnąć.

– Tata! – Mała znów wpada w panikę.

Sadzam ją na noszach pogotowia i odnajduję spojrzeniem Scotta. Moje serce przyspiesza, gdy dowódca wskazuje przez rozbitą szybę do samochodu. Czekam w napięciu na rozwój sytuacji, modląc się o powodzenie akcji. Już raz prawie straciłem jednego ze swoich braci i nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby Webera spotkało coś równie strasznego, jak Schwarza.

Mam ochotę ruszyć tyłek i mu pomóc, ale rozkaz to rozkaz. Zaciskam zęby, stojąc w bezpiecznej odległości, i obserwuję toczącą się o dwa życia walkę.

– Mam go! Można odebrać! – woła Scott.

Zrywam się z miejsca, by pomóc wyciągnąć mężczyznę, po czym natychmiast przekazuję nieprzytomnego ratownikom medycznym.

Silę się na uśmiech, by choć trochę dodać otuchy zapłakanej dziewczynce, po czym niezwłocznie odwracam się w stronę zgniecionego samochodu.

Kiedy Weber wychodzi na zewnątrz, czuję wyraźną ulgę, a zaledwie kilka sekund później auto staje w płomieniach.

– Dajesz! – ryczy Scott, więc Fischer puszcza pianę.

Słyszę głos ratownika:

– Wyczuwam kawitację, trzeba intubować.

– Spokojnie, skarbie – zwracam się do dziewczynki, po której policzkach nieprzerwanie spływają łzy. – Jak masz na imię? – Próbuję ją czymś zająć, nie chcę, by patrzyła, jak wsadzają jej ojcu plastikową rurkę w gardło. – Ja jestem Jace.

– Lucy – mamrocze i pociąga nosem.

– Jesteś niesamowicie dzielna.



W remizie migiem pochłaniam przygotowany przeze mnie obiad. Chłopaki gadają o jakimś meczu, więc przysłuchuję się im w milczeniu. Nie mam bladego pojęcia, co ich tak kręci w tym sporcie.

– Jace! Ktoś do ciebie – woła Joshua, a chwilę później wkracza do jadalni i odnajduje mnie spojrzeniem. – To ten gościu z ostatniego pożaru – dodaje trochę ciszej, robiąc poważną minę.

Z trudem przetykam ostatni kęs kurczaka i odsuwam talerz, tracąc cały apetyt. Czuję na sobie wzrok Reiner’a – on jako jedyny może się domyślać, co się w tym momencie ze mną dzieje. Tamtej nocy, po akcji ratunkowej, zadzwoniłem do niego i opowiedziałem o wszystkim. Musiałem to z siebie wyrzucić.

– Słyszałem, że jego partner był w bardzo ciężkim stanie, ale go uratowali – odzywa się Luka.

– Ocaliłeś ich obu, pewnie chce podziękować – zauważa Elias.

Biorę głęboki wdech i zmuszam się do wstania. Nie uśmiecha mi się gadać ze Schneiderem. Nie widzę w tym żadnego sensu.

– Co z tobą, stary? – pyta Fischer. – Mówiłeś, że chodziście do jednej klasy. Idź, powspominaj stare, dobre czasy ze szkolnym kumplem.

– Zamknij gębę, Luka – upomina go Reiner, a oczy wszystkich braci wlepiają się w niego, jakby nagle zwariował.

– W porządku – zapewniam przyjaciela i idę w stronę hali.

Zanim opuszczam jadalnię, zerkam przez ramię na resztę strażaków. Z wyrazów ich twarzy wnioskuję, że kompletnie za nami nie nadążają. Nie rozumieją, dlaczego zareagowaliśmy w tak nietypowy sposób. W normalnych okolicznościach ucieszyłbym się z wizyty i nie miałbym nic przeciwko rozmowie.

Gdy dostrzegam Bena, ogarnia mnie dziwne uczucie. Nie jest to strach, jak dawniej, ale również nic przyjemnego. Coś we mnie wzbrania się przed podejściem bliżej, jednak tylko się prostuję i na przekór własnemu instynktom, zatrzymuję się zaledwie kilka centymetrów od Schneidera.

Dziwne, w mojej pamięci był wyższy i groźniejszy. Dlaczego więc mam nieodparte wrażenie, że z nas dwóch to on jest bliższy płaczu i zamknięcia się w sobie?

– Czego chcesz? – pytam protekcyjnym tonem, krzyżując ramiona na piersi.

Klnę w myślach, zdając sobie sprawę, że pewnie wyglądam jak jakiś patentowany dupek.

Ciota! – odzywa się znajomy głos w mojej głowie. *Śmierdzący peda!* – krzyczy, przypominając mi po kolei każdą scenę z udziałem Bena.

– Lekarze powiedzieli, że gdyby spędził w tym piekle choćby minutę dłużej, nie daliby rady... – urywa, biorąc drżący wdech.

Unika mojego spojrzenia. Odnoszę wręcz wrażenie, że ledwo trzyma się na nogach. Jak ja wtedy, gdy trzymał mnie za bluzę, spluwając w twarz.

Czekam, nie racząc go żadną odpowiedzią. Nawet gdybym chciał, nie wiedziałbym, co takiego powiedzieć, nie obrażając go przy okazji.

– Dziękuję, Jace – wydusza z siebie, co kwituję ironicznym westchnieniem.

Na ten dźwięk Schneider się wzdryga. Pierdolony Ben Schneider się wzdryga! Czyżbym miał przewidzenia?

Potrząsam głową, biorąc się w garść. Zdziwiał mnie własna znieczulica. Ten facet wyrządził mi krzywdę, ale to było wieki temu. Mieliśmy po kilkanaście lat i nie wiedzieliśmy nic o prawdziwym życiu. Przecież ludzie się zmieniają. Sam jestem tego najlepszym przykładem. Powinienem przestać zgrywać zimnego sukinsyna i dać mu drugą szansę.

Mrużę powieki i oddycham głęboko, a kiedy ponownie zatrzymuję wzrok na Benie, rozluźniam się, przybierając bardziej przyjazną postawę.

– Cieszę się, że wyszliście z tego cało. – Prawie krztuszę się tymi słowami.

Schneider niespodziewanie unosi głowę, krzyżując ze mną spojrzenie. Patrzy na mnie z niedowierzaniem, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– Nie nienawidzisz mnie? – pyta tak cicho, że ledwo go rozumiem.

Wzruszam ramionami.

– Jace, ja... Myślę, że jestem ci winny wyjaśnienie – mówi, wprowadzając mnie w jeszcze większą konsternację.

– Przepraszam cię, ale jestem na służbie, nie mam czasu...

– Masz kontakt z Mayą?

Tym jednym pytaniem kompletnie zbija mnie z pantałyku. Czyżby miał zamiar przypominać mi o tamtym koszmarze? Może wcale się nie zmienił? Przylazł tutaj, udając potulnego, żeby chwilę później znów wbić mi nóż w plecy. Czy to możliwe, że jest aż tak perfidny?

– Kpisz sobie? – syczę i doprawdy nie wiem, czy mam się śmiać, czy złapać go za fraki i wyprowadzić z remizy siłą.

Schneider, rozpoznawszy mój bojowy nastrój, unosi ręce i kręci gorączkowo głową.

– Źle mnie zrozumiałeś – tłumaczy, odsuwając się o krok. – To, czego się wtedy dopuściliśmy, było wredne i jestem świadomy, że nigdy mi tego nie wybaczysz.

– Muszę już iść – rzucam, nie mając najmniejszego zamiaru ciągnąć tej rozmowy.

Wystarczy, że niezliczoną ilość nocy widywałem jej śliczną, zakłamaną twarz i budziłem się, przytłoczony sprzecznymi myślami krążącymi po głowie.

– Zaczekaj! – krzyczy, łapiąc mnie za ramię.

Jego dotyk pali, wzbudzając we mnie nieprzyjemne uczucia.

Pierdolony cwel! – przypominam sobie obelgi, jakimi mnie częstował. *Jesteś żałosny i taki naiwny.*

– Jeśli zaraz nie zabierzesz łapy, to ci ją połamie – ostrzegam śmiertelnie poważnym tonem, co skutkuje niemal natychmiast.

Ben się wycofuje. Nie wie, że nie posunąłbym się do takiego świństwa. Nieważne, jak bardzo mnie ten typ wkurwia. Jestem strażakiem, w dodatku na służbie. Mógłby mnie prowokować całymi godzinami, a ja nie straciłbym cierpliwości. W międzyczasie nauczyłem się, że sama postawa i wypowiedane przeze mnie słowa mogą być równie efektywną bronią, co pięści.

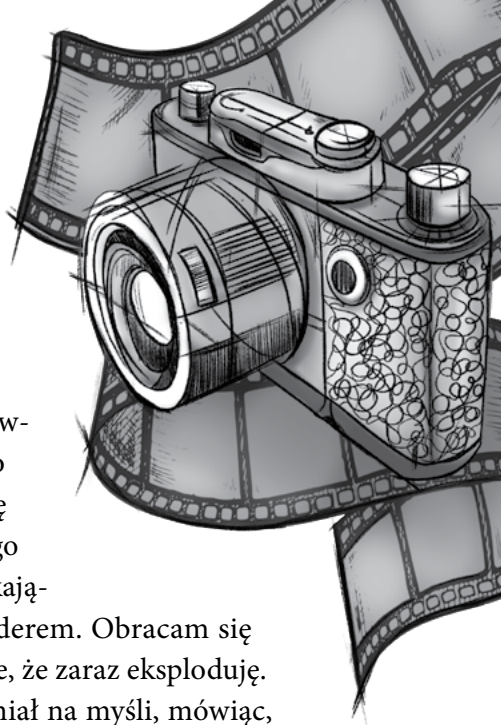
– Ona cię nie zdradziła, Becker! O niczym nie wiedziała!

Staję jak wryty. Serce podchodzi mi do gardła. Nie jestem pewien, czy to, co usłyszałem, było rzeczywistością, czy tylko wytworem mojej spaczonych wyobraźni. Chcę się odwrócić, a jednocześnie nie mogę tego zrobić. Sterczę więc w miejscu, starając się opanować buzującą w moich żyłach krew.

– Musimy pogadać, to długa historia – kontynuuje Schneider. – Wiem, że masz służbę do jutra, przyjdź w piątek o osiemnastej do Irish. Wszystko ci opowiem.

ROZDZIAŁ 3

JACE



Po służbie, która kończy się równo o ósmej rano, wracam do domu i kładę się spać. Nie mogę wyłączyć mózgu, produkującego najróżniejsze scenariusze czekającej mnie rozmowy ze Schneiderem. Obracam się z boku na bok i mam wrażenie, że zaraz eksploduję.

Zastanawiam się, co Ben miał na myśli, mówiąc, że May mnie nie zdradziła. Przecież wszystko było tak kurewsko ewidentne. Widziałem zdjęcia, słyszałem, jak te ćwoki recytują wiersze, które były przeznaczone tylko dla jej oczu. Dostawałem w pysk z takim impetem, że nie dało się czegoś źle zinterpretować.

Szybko dochodzę do wniosku, że moje próby zaśnięcia i tak spełzną na niczym. Biorę długi prysznic, po czym idę do klubu sportowego.

Wkładałam słuchawki w uszy i pozwalałam, aby najnowsza playlista dodawała mi energii. Od szkolnych czasów wiele się zmieniło, ale nie mój gust muzyczny. Nadal wiem, co dobre. Wsłuchuję się w ostre, hardrockowe kawałki.

Zanim zacznę trening, robię rozgrzewkę: krążenia ramion, bieg w miejscu, luźne ciosy, walka z cieniem i kilka serii ze skakanką.

Po kilkunastu minutach zakładam rękawice i podchodzę do worka bokserskiego. Zaczynam od pojedynczych

uderzeń, kontrolując przy tym oddech. Przy każdym ciosie napinam mięśnie brzucha. Pot zaczyna spływać po moich skroniach. Czuję, że ciągle mi mało, więc przerzucam się na serie dwóch, trzech ciosów. Przyspieszam, koncentrując się na słowach piosenki. Chcę się oderwać od rzeczywistości, ale to okazuje się potwornie trudne.

Im dłużej ćwiczę, tym mocniej pieką mnie ręce, ale to wbrew pozorom przyjemne uczucie. Kierując się potrzebą wyprodukowania jeszcze większej ilości endorfin, daję z siebie wszystko.

Kilka miesięcy temu obserwowałem, jak Reiner rozładowuje nerwy, wyżywając się na worku treningowym, jakby był jego największym wrogiem. Teraz sam to robię.

Jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie zerwał kontaktu z May? Czy nasza przyjaźń mimo wszystko by przetrwała? Byłoby lepiej? A może po jakimś czasie zraniłaby mnie jeszcze bardziej? Dlaczego nie potrafię zapomnieć o tej dziewczynie?

Wspomnienia, zarówno te dobre, jak i te złe, powoli do mnie wracają. Uderzam coraz mocniej. Moja agresja osiąga nowy poziom: wykonuję kopnięcie, następnie wracam do uderzeń rękami. Jestem już zmęczony, ale nie chcę przestać. Będę walić w ten worek tak długo, aż zabraknie mi tchu.



Opuszczam klub dopiero po trzeciej. Po intensywnym treningu zwykle jestem zrelaksowany, ale nie tym razem. Nadal mnie nosi i bez problemu przebiegłbym dodatkowo długi dystans.

Wsiadam do samochodu i włączam głośną muzykę, a w momencie, gdy wjeżdżam na główną ulicę, odzywa się mój telefon. Odbieram i daję na głośnomówiący.

– Co robisz? – rozbrzmiewa głos Sabriny, a w tle słysząc głośne piski jej małego, słodkiego klona.

– Do osiemnastej jestem wolny – odpowiadam, uśmiechając się na dochodzące z oddali coraz to dziwniejsze odgłosy.

– Potrzebne mi wsparcie od zaraz! – oświadcza siostra. – Mam tutaj jakąś katastrofę!

– Mała znów rozrabia?

– Ona nie rozrabia, tylko puszcza mi z dymem chatę. Bierz dupę w troki i przyjeżdżaj!

Śmieję się, skręcając w prawo i obierając kurs na dom Sabbi. Jej córka to istny wulkan energii, czyli innymi słowy: młodsza wersja siostry ze słabością do jednorożców i mojego przyjaciela. Od niedawna również do Nat. Po tym, jak panna Reinera wkroczyła do jej życia w stroju wróżki Dzwoneczka, Paula ma bzika na jej punkcie.

– Co tym razem zmalowała? – pytam i jestem wdzięczny Sabrinie za odwrócenie mojej uwagi od ostatnich wydarzeń.

– Była u nas sąsiadka ze swoim synkiem...

– Z Denisem?

– Uhm...

– Oj, to pewnie było grubo – komentuję, ponieważ dobrze znam tego urwisa.

Paula zamienia się czasami w diabła tasmańskiego, to prawda, ale Denis... To już wyższy poziom chodzącej katastrofy. Ten chłopak jest gorszy niż tsunami. Zawsze byłem zdania, że bezstresowe wychowanie to nieporozumienie.

– Zostawiłam ich w domu dosłownie na chwilę! – zaczęła się uskarżać. – Zrobiłam kawę i usiadłyśmy z Marlą na

dworze. Naraz słyszę trzask, no to lecę jak głupia z powrotem do środka i co widzę?

– Co widzisz, moja kochana siostrzyczko? – drczę się z nią.

– Śnieg, kurwa!

– Co?

– Wyobraź sobie, że dzieciaki wpadły na pomysł, by zamienić nasz salon w krainę lodu. Rozerwały poduszki i wyciągnęły puch, a później, jakby tego było mało, wyjęły półkę z komody, weszły na górę i zjechały na niej po schodach, twierdząc, że to sanki!

Wybucham śmiechem.

– I czego rżysz!

– Nie przypomina ci to czegoś? – pytam, wracając pamięcią do czasów naszego dzieciństwa. – Wykapana mamusia.

Jej głośne westchnienie jest wystarczającą odpowiedzią. Pewnie sama przypomniła sobie akcję ze styropianem. Nasz tata kupił olbrzymią meblościankę. Po całym dniu składania tego cudenka położył się przed telewizorem, a ja z Sabriną zająłem się kartonami leżącymi w kącie pokoju. Na widok miękkich białych elementów aż nam się oczy zaświeciły. Pokruszyliśmy polistyren i rozrzuciliśmy go po całym pomieszczeniu.

Później stwierdziłem, że moja siostra byłaby świetnym bałwanem, za co, oczywiście, dostałem od niej po gębie, ale kiedy już doszliśmy do porozumienia, ustaliliśmy, że oboje przeberzemy się za śniegowych ludzi. Pomazaliśmy się klejem w sztyfcie i przymocowaliśmy na skórę i ubrania resztki styropianu. Kiedy zaprezentowaliśmy się rodzicom, ojciec wyrwał oczami i zapytał: *Mam nadzieję, że jesteście z siebie dumni?* Na co my zgodnie przytaknęliśmy głowami, przybijając sobie piątkę.

– Czasami myślę, że mogłaby być bardziej jak Rolf – odzywa się Sabbi.

– A wiesz, że do dziś się zastanawiam, jakim cudem ten biedak z tobą wytrzymuje?

– Ej, wypraszam sobie! Jestem najlepszą żoną pod słońcem. Ideal!

– Zaraz u was będę – mówię, wjeżdżając do Immendingen. – A właśnie, Rolfa nie ma w domu?

– Jest na wyjeździe firmowym, wróci dopiero jutro – odpowiada nad wyraz smutnym tonem. – Najchętniej zatrudniłabym ciebie i Reiniego jako niańki dla tego małego tornada, ale wiem, że macie inne sprawy na głowie.

– Nie przesadzaj, staram się was odwiedzać przynajmniej raz w tygodniu. A teraz skończ marudzić, zrób mi kawę i otwórz drzwi.

Parkuję na brukowanym podjeździe, rozłączam się i wysiadam z samochodu. Opieram się o maskę i wydaję z kieszeni paczkę fajek. Wiem, że moje płuca nienawidzą mnie za ten nałóg, ale rzucenie wydaje się okropnie trudną decyzją. Zapalam papierosa, wodząc spojrzeniem po wypielęgnowanym ogrodzie. Zatrzymuję wzrok na domku na drzewie – mojej i Reinera dawnej bazie. Uwielbiam to miejsce, wiążą się z nim piękne wspomnienia, ale od niedawna także bolesne. Babcia zmarła dwa lata temu i choć nie byłem z nią tak zżyty jak z dziadkiem, cholernie tęsknię.

– Znów palisz to świństwo? – Sabrina pojawia się w progu, przeszywając mnie karcącym spojrzeniem.

– I kto to mówi? – odgryzam się, doskonale wiedząc, że ćmi po kryjomu.

– Goń się, smarku. – Pokazuje mi język, jakby miała kilkanaście, a nie trzydzieści parę lat. – Włóż, mała już na ciebie czeka.

Zaciągam się ostatni raz, gaszę fajkę i wyrzucam peta. Przeszukuję drugą kieszeń, a kiedy odnajduję opakowanie miętówek, wrzucam do ust dwie białe pudrowe pastylki. Paula nie lubi, gdy czuć ode mnie papierosami.

Razem wchodzimy do domu, Sabbi prowadzi mnie do salonu.

– Wyglądasz okropnie. Jesteś świeżo po służbie? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Nie mogłem zasnąć – stwierdzam, nie podając żadnych konkretnych powodów, ale aż mnie korci, żeby pogadać z nią o May.

Do tej pory siostra nie ma pojęcia, dlaczego zerwałem z tą dziewczyną kontakt. Na całe szczęście nie ciągnęła mnie za język i odpuściła już po dwóch próbach wyciągnięcia jakiegokolwiek informacji. Prawdę zna tylko Reiner.

– Wujo! – krzyczy moja ulubienica, a chwilę później wskakuje na mnie i wiesza mi się na szyi jak jakaś małpka. – Mam nowe saniel! Pojeżdżamy ze schodów? – proponuje podekscytowana.

– Paula! – ostrzega ją Sabrina.

Śmiejąc się, stawiam dziewczynkę na podłodze i daję jej buziaka w czoło.

– Czy ty chcesz, żeby twoja mama przerzuciła mnie przez kolano i złoila mi tyłek? – pytam z udawaną powagą.

Mała zasłania dłońmi usta i chichocze. Jej drobne ciało trząsie się z każdym uroczym dźwiękiem.

– Bardzo nabroiłaś? – Przyklękam na jedno kolano i mierzę jej jasną czuprynę.

Paula się krzywi i powoli zerka na swoją rodzicielkę, po czym wraca spojrzeniem do mnie. Nachyla się i szepcze mi do ucha:

– Mama się trochę zdenerwowała, ale myślę, że Mikołaj i tak przyjdzie. W zeszłym roku mi powiedziała, że jak będę

niegrzeczna, to nie dostanę od niego prezentów, ale on jednak mnie odwiedził.

Śmieję się tak głośno, że w oczach pojawiają mi się łzy. I kto powiedział, że dzieci są głupie?

– Chodź, pomogę ci posprzątać, a później przeczytamy jakąś bajkę – zachęcam i wyciągam do niej rękę, którą bez wahania łapie.

– Ale będziesz naśladował głosy! – To nie było pytanie, ale i tak przytakuję.

– No pewnie, zwyczajne czytanie jest nudne – odpowiadam, udając Olafa z *Krainy lodu*, co dziewczynka podsumowuje szerokim uśmiechem.

– A kawa? – włącza się siostra.

– Wypiję mrożoną. – Puszczam do niej oko. – Odpocznij.



W domu Sabriny czas mija mi błyskawicznie i ani się obejrzałem, jak wybiła siedemnasta. Po ogarnięciu bałaganu i przeczytaniu sześciu krótkich historyjek z Elzą i Anną w rolach głównych pojawiam się w salonie. Siostra drzemie na tapczanie, cicho pochrapując.

Siadam przy niej i wypijam duszkiem zimną już kawę. Kiedy odstawiam kubek na stół, Sabbi otwiera zaspane oczy, ziewa i się przeciąga.

– Dzięki, brat – mruczy zadowolona.

– Nie ma sprawy.

Przez moment mierzymy się spojrzeniami. Prawie widzę dym wylatujący z jej uszu, gdy usiłuje odczytać moje myśli. Zawsze była spostrzegawcza, więc w ogóle się nie dziwię, że

mnie przejrzała. Wie, że coś u mnie nie gra, ale nie potrafi odgadnąć przyczyny.

– Opowiesz mi dobrowolnie, co cię gryzie, czy muszę wyciągać to z ciebie siłą? – pyta w końcu, siadając z podkurczonymi nogami.

– To nic takiego...

– Kogo próbujesz oszukać, Jace? Mnie czy siebie?

Dobre pytanie, szkoda, że sam nie znam odpowiedzi. Za godzinę mam się zobaczyć z Benem, jednak nie do końca wiem, czego powinienem się po tej rozmowie spodziewać.

– Myślałem ostatnio o May, pamiętasz ją? – zagaduję ostrożnie. Nie mam zamiaru mówić siostrze o tym, co się wydarzyło dzień po wyjeździe mojej dawnej miłości.

– Szczerze? Byłam pewna, że wasza relacja przetrwa dłużej, ale ty... – urywa nagle, jakby zabrakło jej słów. Daje sobie kilka sekund, po czym kończy: – Nigdy mi nie powiedziałeś, co się wtedy stało. Wparowałeś do mieszkania, nawet się ze mną nie przywitałeś. Poszedłeś do siebie i zatrzasknąłeś mi drzwi przed nosem, zamykając je na klucz. Wystraszyłam się nie na żarty, dlatego zadzwoniłam po Reinera. Niby wszystko było jasne, bo od tamtej pory nawet nie wspominałeś o May, ale i tak jakoś trudno mi uwierzyć, że wasz związek tak po prostu się rozleciał.

– Pewnie weźmiesz mnie za skończonego kretyna, ale nie mogę przestać myśleć o tym, jak to wszystko się rozpadło – przyznaję, bezwiednie jeżdżąc kciukiem po wewnętrznej stronie przedramienia, tam, gdzie wytatuowałem sobie deszczową chmurę. – Nigdy nie czułem się tak oszukany i zdradzony, jak w tamtej chwili.

– Boże, Jace. – Słyszę niepokój w jej głosie. Przysuwa się do mnie, po czym kładzie mi dłoń na plecach. – Chcesz mi powiedzieć, co się wtedy stało? – pyta, a ja natychmiast

kręcę głową. – W porządku, ale pamiętaj, że to już przeszłość. Teraz musisz skupić się na teraźniejszości i swojej przyszłości.

Problem w tym, że jakaś część mnie w ogóle nie przyjmowała tego do wiadomości.

- Chcesz się z nią skontaktować? – pyta niepewnie.
- Nie wiem... Naprawdę nie mam pojęcia.



Wieczorem pojawiaam się w Fürstenbergs Irish Pub. W środku – jak zwykle – panuje ciepły i przytulny nastrój, a drewniane ściany i meble nadają temu miejscu niepowtarzalnego charakteru. Z tym że mnie wcale nie jest do śmiechu, wręcz przeciwnie, wydaje mi się, że w każdej chwili mogę oberwać i już się nie podnieść.

Skinieciem głowy witam się z barmanem, po czym idę w głąb knajpy, szukając wzrokiem Schneidera. Siedzi w rogu z kuflem piwa. Jeszcze mnie nie zauważył. Przygryza paznokieć kciuka, a jego noga podskakuje nerwowo. Dziwne zjawisko. Ben zawsze kojarzył mi się z aroganckim bucem, który ma wszystko i wszystkich w głębokim poważaniu. Takie zachowanie zupełnie mi do niego nie pasuje.

Przełykam ślinę, a całe moje ciało drętwieje w obawie przed tym, co zaraz usłyszę. Podchodzę do blondyna. Odchrząkuję, by zwrócić na siebie jego uwagę.

– Przyszdełeś – mówi z niedowierzaniem, jeżdżąc po mnie rozbieranym spojrzeniem i dopiero po chwili przytomnieje. – Siadaj.

Odsuwam krzesło i w milczeniu zajmuję miejsce naprzeciwko niego. Czekam, aż wreszcie zacznie gadać, ale on tylko się gapi, jakbym był przeklętym duchem.

– Chcesz coś zamówić? – wypala po dłuższym namyśle.

– Nie jesteśmy na randce, Schneider – syczę, ponieważ powoli tracę cierpliwość i tylko resztką zdrowego rozsądku powstrzymuje mnie od chwycenia Bena za fraki i wytłuczenia z niego wszystkich tajemnic z przeszłości. – Z tego, co pamiętam, ściągnąłeś mnie tutaj w innym celu, a do pieprzenia już kogoś masz.

Nawet w moich uszach zabrzmiało to kurewsko wrednie. Od kiedy stałem się takim skurwielem?

– Zmienileś się – komentuje, unikając mojego spojrzenia.

– To chyba dobrze, zważając na fakt, że kiedyś miałeś mnie za żalosną pizdę.

Znów się wzdyga.

– Podjąłem w życiu sporo głupich decyzji – mamrocze cicho, ale dokładnie rozumiem każde słowo. – To, czego się dopuszczałem w szkole, jest niewybaczalne i zdaję sobie sprawę, że nie mam prawa, by się z tego tłumaczyć. Długo się nad tym zastanawiałem, ale nigdy nie miałem dość odwagi, by wyjawić ci całą prawdę. Potem wybuchł pożar... – urywa.

Jego głos drży, a oczy zachodzą łzami, co w pewnym stopniu wzbudza we mnie litość. Łapie za ułożoną na blacie serwetkę, rozkłada ją i zaczyna gniesć, jeszcze bardziej utwierdzając mnie w przekonaniu, że dla niego to spotkanie również jest niekomfortowe.

– Może zacznę od początku – wydusza z siebie, rzucając mi przelotne spojrzenie, następnie bierze głęboki wdech i mówi: – Pamiętasz te plotki o całujących się na przystanku gejach? – Przytakuję. – One nie dotyczyły ciebie, tylko mnie. Podśluchałem, jak jakieś laski mają ubaw z dwóch

liżących się chłopaków, i doszedłem do wniosku, że muszę z tym coś zrobić, zanim się zorientują, kogo tak naprawdę widziały. Dlatego rozpowiedziałem wszystkim, że to byłeś ty i Reiner.

Nie komentuję tego. Jestem świadomy, że Ben nie miał łatwo, ale to go nie usprawiedliwia.

– Nie rozumiem, jak to się ma do akcji z May. – Zniecierpliwiony, stukam palcami w blat stołu.

– Pozwól mi dokończyć, obiecuję, że to nie potrwa długo.

Znów kiwam głową. Schneider pociera twarz dłońmi, po czym bierze duży łyk piwa.

– Zadurzyłem się w nieodpowiedniej osobie i nie mogłem tego zmienić – kontynuuje opowieść. – Z początku nie rozumiałem, co jest ze mną nie tak, dlaczego czułem pociąg do innego chłopaka. Moje uczucia... To było nienormalne, chore. Najpierw był strach, smutek, wstyd i niepewność. Później, gdy zdałem sobie sprawę, że moi rodzice nigdy mnie takiego nie zaakceptują, odraza do samego siebie.

– Wiedzieli, że jesteś gejem?

Robi kwaśną minę i uśmiecha się gorzko.

– Wtedy gdy mieliśmy po szesnaście lat, tylko to po-dejrzewali. Sądzę, że mój stary celowo rzucał przy mnie hasłami typu: *Homoseksualizm to choroba, którą trzeba leczyć*. Mama często wypytywała mnie o dziewczyny i czy kiedyś jakąś jej przedstawię. Kiedy Maya dołączyła do naszej klasy, a ja upewniłem się, że miała zostać jedynie na rok, nie omieszkalem tego wykorzystać. Taka okazja by się nie powtórzyła.

– Więc zacząłeś się z nią spotykać.

– Potrzebowałem tego udawanego związku przynajmniej do końca roku szkolnego. Po osiemnastce jakoś bym sobie poradził.

– Widać spodobało się jej granie twojej panny, skoro postanowiła mnie wyrolować – podsumowuję z wyraźnym zarzutem.

– Nie – zaprzecza szybko, sprawiając tym, że poczułem się zdeorientowany. – To nieco bardziej skomplikowane. Szantażowałem ją, że jeśli nie będzie pokazywać się w moim domu przynajmniej raz w miesiącu, dojadę cię tak, że wyładujesz w szpitalu.

– A więc z tą jedną rzeczą nie kłamała – mówię, czując, jak żołądek ściska się coraz mocniej, przyprowadzając mnie o mdłości.

– Ona cię kochała, Jace. Poszła ze mną na układ dla ciebie.

– Kochała? – wypowiadając to słowo, nie potrafię ukryć żalu i rozczarowania. – Gdyby było, jak twierdzisz, w życiu nie opowiedziałaby ci tych wszystkich rzeczy! – warczę stanowczo za głośno, a kiedy zdaję sobie z tego sprawę, rozglądam się dokoła, by sprawdzić, czy ktoś nas słucha. Siedzimy na ubożu, więc całe szczęście nasza rozmowa do nikogo nie dociera.

– I nie opowiedziała – oświadcza Ben.

To jedno zdanie sprawia, że tracę grunt pod nogami. Powietrze staje się ciężkie i z każdym wdechem coraz bardziej przytłacza. Zamieram. Ogarnia mnie ciemność, a wraz z nią rozlewa się we mnie duszący swąd chaosu.

– Coś ty powiedział? – pytam, bo muszę dostać potwierdzenie, inaczej nie uwierzę.

– Nie było żadnego zakładu – wyjaśnia, a ja wpatruję się w niego, nawet nie mrugając, z obawy, że jeśli to zrobię, ostatnie minuty okażą się jakąś potworną iluzją. – Wiedziałeś, że May prowadziła pamiętnik?

Zaciskam szczęki tak mocno, że aż zgrzytają mi zęby. To ja byłem tym złym? Ja ją wtedy zraniłem, wysyłając pełen jadu wiersz i bez wyjaśnienia urywając kontakt? Nie...

– Kiedy May ze mną skończyła, nie miałem już przykrywki, a spotkania z moim ówczesnym chłopakiem stały się praktycznie niemożliwe – ciągnie dalej Schneider. – Wściekłem się, bo przecież nie wymagałem od niej niczego wielkiego. Tak wtedy myślałem. Zaledwie tydzień później mój związek się rozpadł, a wy byliście tacy szczęśliwi, mimo kłód spadających wam pod nogi. Nie mogłem tego znieść. Wykorzystałem Gretę, wiedziałem, że ma do mnie słabość. Powiedziałem, że May grała na dwa fronty i chcę się na niej za to zemścić. Nie musiałem jej zachęcać, od razu była gotowa zniszczyć waszą relację.

Na usta cisną mi się najgorsze przekleństwa. Jego opowieść strasznie boli, każde zdanie rani mocniej niż pchnięcia ostrym nożem.

– Nie... – wyduszam z siebie, nie stać mnie na więcej. Obawiam się, że jeszcze trochę i wybuchnę.

– Przykro mi. – Schneider spuszcza wzrok. Serwetka, którą gniecie, jest już doszczętnie zniszczona. – Greta i Klara odwiedziły May kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego. Odnalazły jej pamiętnik, zabrały kilka rzeczy, porobiły zdjęcia zapisanych stron... Reszty pewnie się już domyślasz.

Kotłujące się we mnie emocje sięgają zenitu. Gniew, żal i frustracja gorączkowo szukają ujścia. Serce mam dziwnie ciężkie, czuję, jakby przestało należeć do mnie. Sądziłem, że raz złamane nie będzie się musiało mierzyć z tym bólem ponownie. Okrutnie się myliłem. Nie słyszę już jego bicia. Milknie, aż w końcu całkowicie umiera, pozostawiając żrącą mnie od środka pustkę.

Wstaję bez słowa, błagając w duchu, by moje trzęsące się nogi zdołały donieść mnie do samochodu.

– Jace. – Ben również podnosi się z miejsca i w jednej chwili jest obok mnie.

Czego on, do kurwy nędzy, chce?

– Dobrze ci radzę, zejdź mi z drogi – ostrzegam go tonem nieznoszącym sprzeciwu i posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Przepraszam...

Śmieję się jak jakiś pieprzony obłąkaniec. Lepszy śmiech niż łzy. Coś ściska mi gardło, a kiedy wyobraźnia podsuwa mi obraz May czytającej mój ostatni wiersz, chce mi się rzygać.

Gwałtownym ruchem unoszę rękę, by przeczesać włosy. Ben cofa się przerażony, jakby myślał, że zaraz dostanie w twarz. I choć jestem tego naprawdę bliski, odpuszczam. Odwracam się do niego plecami i wychodzę z knajpy.